

Aleksander Brückner

Z literatury sowizdrzalskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 12/1/4, 99-102

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O tyle więc przewyższają zasoby słowne berlińskiego tekstu krakowski; w berlińskim brak tylko kilku synonimów, dodanych widocznie przez mistrzów krakowskich, np. III. *effeminati nyevstawiczny* (krak. dodaje *znyewyescziely*); V. *impetus tempestatis burze* (wyatrowe dodaje krak.); X. *agitabit popandzy* (Kquapi); XIV. *in paludes wgyezyora* (trzanschawiczie); XIX. *deficient zagyną* (staną dodaje krak.), *refrenantem krocącego* (vkroczącego vsmyernego krak.) XX. *minabit pozenye* (grozą) itd. Wszystkich odmianek nie wyliczyłem zresztą, np. *advocate ozowczye syą*, nie *odzowczie*; *czyrznya*, nie *czirnyia*; *obstupet dzywylsyą* (*dzywągye schą* krak.); *ostawyon*, nie *ostawyony*; *inivi consilium wesmi radą* (*wshedlem w radą*, poprawiono w krak.); zamiast *cananeyszkye* krak. ma berl. *chananskye*; *pependerat wyssyalo* (*zawyeschil* krak.); *eruerunt wywarli* (*wyrwały* krak.), *supputabant poczitaly*, nie *potczitaly* itd., itd., nawet łacina bywa czasami w berl. poprawniejsza. Istotnych braków w berl. nie wiele, widocznie nieraz przez omyłkę niedbałego kopisty, np. *valkarzewy fullonis*, *byale rucha* na str. 98, także brak tłumaczenia owego „*letantur cum male fecerunt*“ etc. *zlemą schią wyeschielą* itd.; berl. pisze wyjątkowo *q* zamiast *u*, więc daje poprawne *lacum struga* (*strąga* krak.) itd., daje formy starsze itd.

Rozpisałem się tak szeroko, boć oba mamotrepty, to najobszerniejsze zabytki polskiego słownictwa średniowiecznego. Mimo zastrzeżeń co do samego sposobu wydania, uznaję chętnie zasługę prof. Łosia, że nie chowa, jak inni dawnych zabytków pod korcem (aby się w końcu znowu zatraciły), że jak najrychlej je badaczom uprzystępnia. Dodaję dla zupełności, że w Roczniku Sławistycznym III., 175—177, przedrukowano nowo odnalezioną, czwartą luźną, kartę z Biblii królowej Zofii, zawierającą Ezdrasza VI., 20—22 i VII., 1—25 (z luką); tekst sam nie daje nic uwagi godnego (jest nieroznyewal; vrokow trybutów).*)

Berlin.

A. Brückner.

Z literatury sowizdrzałskiej.

Z niewyczerpanych zasobów tej literatury, na którą od niedawna, dopiero zwrócono uwagę należyta (por., obok zasłużonej wielce Biblioteki Wierzbowskiego, nr. 58 i 59 Biblioteki Pisarzy Polskich, wydane przez Dr. K. Badeckiego), wyszedł świeżo, w tejsze Bibliotece jako nr. 62, „Kalendarz wieczny“, wydany przez prof. J. Łosia (str. 60; oryginał, b. m. i r., pochodzi, unikat, z klocku polskoczeskiego biblioteki w szwedzkim Strengnäs). W przedmowie nazywa wydawca nasz humorystycznosatyryczny kalendarz „najprawdopodobniej wytworem rodzi-

*) Por. Pam. Lit. XI, 460. (Przyp. Redakcyi).

mym, a nie naśladowczym“. i szuka „pobudek“ dla niego w kalendarzach, prognostykach, ówczesnych (których polskie egzemplarze wylicza), i w broszurach medycznych z przepisami co do różnych miesięcy. W istocie jednak źródłem naszego zabytku są liczne XVI. wieku prognostyki humorystyczne i satyryczne, łacińskie, francuskie, niemieckie, których tu wyliczać nie myślę — a zastąpione są między nimi najświetniejszą literatury XVI. imiona, Bebeliusza („Prognosticon ex etrusco sermone in latinum tractatum ab anno d. 1509 usque ad finem mundi“), Rabelaisgo (la prognostication pantagrueline), Fischarta (Aller praktik Groszmutter 1572 r.); jest i czeska podobna „Pranostika“ z r. 1587; liczniejszą literaturę źródłową podaje P. M. Haškovec w Czasopiśmie pro moderní filologii I. str. 41—43, por. szczególnie studjum Bruneta o Rabelaisowej „pronostication, ses origines, ses imitateurs“, z 1882 r. I u nas Kalendarz Wieczny nie jest odosobniony; inny Sowizdrzał krakowski, przewawszy się Trzyprzytyckim, wydał (b. m. i r.), około połowy XVII. w., a więc później, „Minucye nowe Sowizdrzałowe na każdy rok służące“ (zupełny egzemplarz w kloku sztokholmskim; defekt w Osolineum), A—C; układ podobny, tylko mniej w nim nieprzystojnych dowcipów, niema mowy np. o Dąbii i jego gościnach letnich a sama nazwa „Dąbia“ makaron Kochanowskiego de eligendo vitae genere na indeks ksiąg zakazanych wprawiła; mniej też lokalnych uwag; podział z grubsza ten sam, np. te same aspekty z „szesnym, czwartakiem, trzeciakiem“ (terminologię tę kalendarzową objaśnił prof. Birkenmajer) itd. Wydawca wielu rzeczy nie zrozumiał, np. „chcą cię wziąć do klasztoru Franciszkani“, wiemyż z Kochanowskiego, co znaczy dostać się do św. Frącka; „nasiej panno grochu, ale nie rwij strąka“: „strąkami się objeść“ znaczyło, zająć w ciążę; b a s a r u n e k, to kara pieniężna, nie kije; p i s a n a t. j. karty do grania, nie szklenica; a n i z g o ś c i a, Linde źle objaśnił, znaczy „jak z gościa“ (t. j. nic, bo żadnej po gościu korzyści niema); r z a p jest ogon, nie zaś ż a p — Sumpf; k i c z k i nie są kije, lecz należą do zabaw wielkanocnych, jak i zlanie wodą (śmigus); k o l e k t a, modlitwa kościelna przy mszy, nie zbiór itd. Dodam, że „Kalendarz“ jak i „Minucie“ użyły wyrazu kobieta t. j. wyrazu obelżywego, godnego tylko sowizdrzałów (por. w „Zwroćeniu Matyasza z Podola“: myślę i o kopicie, gdy w pięknym zawiciu); potwierdza się więc, co stary Bielski o tym wyrazie napisał a zatem i mój tegoż wywód; mylnie zwalczał go Korsch w Roczniku Sławistycznym III., dając niemożliwy wywód własny ze zmyślonego ad hoc, nigdy nie słychanego słowa tureckiego! myli się też Berneker, twierdząc, że to słowo „noch ganz dunkel“; wyjaśniłem je dostatecznie.

Inną broszurę sowizdrzałską przedrukowała w Izwiestijach Akademii petersburskiej (oddział ruski), XVII, 1, 1912 (str. 78—86), Dr. A. Croiset; nazywam broszurę sowizdrzałską, choć wydali ją Jezuici wileńscy 1642 r., „Witanie na wiazd ixa (tak zamiast x=księdza) Herrn Lutermachra“; znakomity to pamflet; samo przywitanie, gdzie każdy wiersz z sześciu języków uklecono, jest sztuczką nielada; a jeszcze zna-

komitsza białoruszczyzna Nalewajkowa; kończy zaś ciekawem żydowstwem. Dla filologa to skarb prawdziwy, ale wydawczyni pominęła nie jedno milczeniem, np. owe wiersze sześćojęzyczne albo pyszne idiotyzmy białoruskie a są i ciekawe słowa polskie, np. mater klasy znane z Knapiusza i narzeczy ruskich*); „album graecum“ jest nazwa aptekarska dla „psiego złego“; lala sa, to nawoływanie psów gończych itd. Staranne wznowienie tego pomnika satyry gryzącej (nic dosadniejszego w całej walce wyznaniowej Jezuiti polscy nie wydali, przyjmujemy z wdzięcznością, chociaż należałby mu się komentarz obszerniejszy. Satyryk ciska kalamburami, szydzi z gryki (greki) i laliki (logiki) „swinistra“ i „błaznodziei“; docina mu po niemiecku („brunwaser y wein gęsie“); hreckoie gamma, to trzy drewna (szubienica) itd.

W „przywitaniu sześciu języków“ należy tekst oryginału poprawić (korekta samego oryginału z r. 1642 była niestety bardzo niedbała), więc Kaip ad nos iltes Hencher licha duszka minister? znaczy „Jak do nas przyszedłeś (iltes — ἦλθες wedle wymowy Reichlinowej) henker l. d. m. ?“. Ar tanis bolsz alloon Ewona litewska gut est? znaczy: „Czy tobie (Tanis błędnie zamiast tawi tobie) więcej od innych ewona (nie rozumiem tego, błąd zamiast aura czy coś podobnego) litewska jest dobra?“ Następne wiersze są łatwe do zrozumienia; w ostatnim czytaj hlahol zamiast hlaholi; co do metrum są dystychy niektóre pysznie zbudowane, np. Od galgen pryszol, lecz entade sidera weizdi „widzi“; Su dich (z tobą) przyniosłeś hreckoie gamma tibi itd. Dowód najlepszy, że Jezuiti nawet wileńscy nie zanieśli greczyzny i hebrajszczyzny jeszcze 1642 r., o co ich T. Grabowski, Piotr Skarga str. 127, już w XVI. w. pomawia („w zakonie zrezygnowano prawie z greczyzny i hebrajszczyzny“), najnieśluszniej.

Jezuita za jednym zamachem wydrwił fantazje „saskie“, przesady żydowskie i nieuctwo „Nalewajkow“ a przymówił grubo i senatorowi: jego Nalewajko kończy bowiem perorę wierszem: Y Kisiel Kułahyn syn, ach, nabraw sia puđu“ (t. j. strachu, perezudyw sia), i godzi prosto w samego wojewodę kijowskiego, Adama Swientoldycza Kisiela z Brusilowa, głowę „szymatyków-leretyków“. Skąd wojewoda do Swientoldycza się dorwał, o tym czytaj u Fr. Rawity Gawrońskiego, Kisielowie, ich rod, pochodzenie, posiadłości (Przewodnik N. i L., 1912, str. 1008—1011); kpi z tych przydomków Jezuita i nazywa Kisiela (Kisiel t. j. rodzaj żuru) słuszniej synem Kułahi (Kułaha, rodzaj kaszy). A zważyć należy również, że to „pouczenie o hreczynie“ jest najdawniejszy pomnik czystego białoruskiego narzecza ludowego (nie owej mieszaniny cerkiewnoruskiej, panującej po książkach „litewskich“), taksamo napisany przez Polaka, jak i najstarsza ba-

*) Narzecza małoruskie zachowały niejeden staropolski termin, por. bo wam mater klasze (albo mater klaszy) na trynu zmołocz, Kowaliw dezertyr str. 5.

lada małosruska, „Kulina“. I dlatego zależało coś na odnowieniu tego zabytku, czego p. A. Croiset na prośby moje dokonała. Powtarzam, jest to najdowcipniejszy pamflet jezuicki, iście sowizdrzałski.

Berlin.

A. Brückner.

Grabowski Tadeusz. Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce wieku XVI 1536—1612. Kraków, nakładem Akad. Umiej. 1913. str. 8-vo, X i 647.

W przedmowie określił autor dokładniej, niż z samego tytułu wynika, treść książki; jest to część trzecia jego dziejów literatury wyznaniowej polskiej 16. i 17. w.; po kalwińskiej i aryańskiej nastąpiła katolicka; porządku systematycznego autor nie przestrzegał. Jubileusz Skargi wycisnął i na tej książce piętno, bo nie przedstawił autor tych dziejów w całości, lecz tylko po rok 1612; urwał niby rzecz na Skardze i wysunął jego na same czoło, chociaż w pierwszych rozdziałach mowy o nim niema, chociaż dopiero przy końcu szóstego występuje. My się jednak samym Skargą krępować nie myślimy; wychodząc od głównego założenia autorskiego, od przedstawienia całej literatury katolickiej, zapytamy najpierw, czy czego nie pominął? Otóż są luki, głównie w rozdziałach początkowych, gdzie właśnie wobec braku obfitszej literatury tem skrupulatniej chyba z tem co jest, liczyć się należało. I tak niema wzmianki o pierwszym katechizmie polskim z r. 1543, wznowionym świeżo przez Fr. Pułaskiego (Bibl. pis. polsk. nr. 56). Nazwał go wprawdzie wydawca „Katechizmem nowowierczym“, ale jakżeż śmiano by w Krakowie pod okiem czujnej cenzury duchownej wydać katechizm „nowowierczy“, nienagabany do tego przez nikogo, skoro jeszcze r. 1551 15 jego egzemplarzy u nakładcy nierozprzedanych leżało? Gdyby był „nowowierczy“, rozchwytalaby go publiczność, zanimby urząd duchowny wkroczył, lecz jako pozornie katolicki został na składzie, nie rozszedł się tak, jak na to ze wszech miar zasługiwał, i dla treści znakomitej i dla języka bardzo starannego; ależ w dziesięć lat później i „Mnichowi“ Kromerowemu nie lepiej się powiodło, mimo wybornego układu i języka wzorowego a przyczyna tego braku popytu i uznania, o czem autor nie wspomina, była ta sama w Polsce, co i w Niemczech spółczesnych; między latami 1540 a 1560 bowiem na rzeczy katolickie odbytu nie było żadnego i rujnowali się ich księgarze-nakładcy a pisarze głodem marli, przynajmniej w Niemczech. Że to katechizm choć pozornie katolicki, dowodzą w samym tytule dodane, „dobre uczynki“ (przeciw którym nowowiercy głównie bili); dowodzą słowa: „Rzymski kościół jest jakoby stróż nauki Pańskiej“ albo to, co mówi o sakramencie ołtarza pod jedną postacią „nam mało do tego, kościół wie co czyni a jako to sprawuje“, gdy przecież w r. 1543 i wielu katolików domagało się albo oczekiwało z pewnością, że kościół wróci do „dwu postaci“. Jest to więc katechizm katolicki raczej niż „nowowierczy“ a odpowiada najlepiej katolikom Erazmianom, pragną-